# Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 266 (Rok XV, Nr 6) 15 marca 1955 Cena (Price) 1/6

## POLSKA W POLITYCE AMERYKANSKIEJ

### ROZMOWA Z PREZESEM RADY JĘDNOŚCI NARODOWEJ TADEUSZEM BIELECKIM

PREZES Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki powrócił do Londynu po czteromiesięcznym blisko pobycie w Ameryce, gdzie odwiedził nie tylko Waszyngton, Nowy Jork i Chicago, ale także Kanadę i różne ośrodki polskie w Ameryce Północnej. W czasie swego pobytu za oceanem rozwinął on różnostronną działalność. Dużo uwagi poświęcił porządkowaniu spraw życia nowej emigracji polskiej w Ameryce, główny jednak wysiłek skierował na działalność polityczną we właściwym tego słowa znaczeniu, tj. na politykę międzynarodową.

Tego właśnie najistotniejszego tematu dotyczy rozmowa, którą przeprowadził przedstawiciel naszego pisma z prezesem Rady Jedności Narodowej.

*— Odzywały się tutaj głosy, właśnie w okresie wyjazdu Pana Prezesa, o niemożliwości jakiejkolwiek celowej akcji politycznej polskiej w świecie w obecnej sytuacji. Mówiono o trwałości tej sytuacji i nawet pisano o konieczności ograniczenia się do działalności kulturalnej i „paczkowej", do przejścia na typ organizacji „polonijnej". Jak z punktu widzenia doświadczeń swej podróży amerykańskiej ocenia Pan te poglądy? Czy i co można zdziałać dla sprawy odbudowania niepodległego państwa polskiego w obecnym położeniu.*

— Doceniam w pełni znaczenie działalności kulturalnej i pomocy materialnej Polakom w kraju, ale byłoby niebezpieczną jednostronnością sprowadzać całą akcję emigracji polskiej jedynie do tych dwóch dziedzin. Nie dosyć na tym. Takie zwężenie zadań emigracji równałoby się przekreśleniu działania politycznego na gruncie międzynarodowym. Byłaby to z naszej strony rezygnacja z walki o Polskę, ani potrzebna, ani sensowna. Sami wtedy, bez żadnej koniecznej potrzeby, i wbrew temu, co się w świecie dzieje, *sprowadzilibyśmy sprawę polską do zagadnienia wewnętrznego imperium sowieckiego.* Występując na gruncie międzynarodowym czynimy z naszej sprawy kwestię otwartą i utrzymujemy ją stale na powierzchni polityki światowej jako problem do załatwienia. Innymi słowy, w wypadku pierwszym godzilibyśmy się pośrednio na niewolę, w wypadku drugim prowadzimy walkę o niepodległość z szansami powodzenia. Nie wierzę zresztą w poważną akcję kulturalną przy rezygnacji z walki politycznej o odrębne miejsce w świecie dla Polski. Te dwa kierunki działania nie tylko nie są przeciwstawne, ale wzajem się uzupełniają.

Z moich doświadczeń w Stanach Zjednoczonych wynoszę, jako nie ulegające wątpliwości, przekonanie, że można sporo zrobić nawet w obecnej, niezwykle trudnej dla nas, sytuacji międzynarodowej, o ile się w sposób właściwy stawia zagadnienie polskie. A docierać w Stanach, jeżeli się coś reprezentuje, można do najwyższych czynników.

*— Czy może Pan podać, z kim Pan rozmawiał?*

— Nie będę cytował, ze zrozumiałych względów, wszystkich nazwisk. Wymienię kilka, żeby zilustrować zasięg moich kontaktów. Widziałem prezesów obywu partii: Leonarda Halla, republikanina i Paula Butlera, demokratę. Złożyłem wizytę pierwszemu prezesowi sądu najwyższego (The Chief Justice), Earlowi Warrenowi, Odbyłem dłuższe rozmowy z przywódcą politycznym partii demokratycznej Adlaiem Stevensonem — w Chicago — i z gubernatorem Averellem Harrimanem — w Albany — jednym z czołowych przywódców demokratycznych. Widziałem się z prezesami komisji spraw zagranicznych: Senatu — senatorem Walterem Georgem i Izby Reprezentantów — posłem Jamesem Richardsem. Rozmawiałem obszernie z senatorem Williamem Knowlandem, przywódcą republikanów w Senacie. Mówiłem również z senatorem Leverettem Saltonstallem z komisji wojskowej, senatorami Teodorem Greenem i Bourkem Hickenlooperem z komisji zagranicznej, także z senatorem Everettem Dirksenem i wielu innymi parlamentarzystami. Ponadto odbyłem szereg rozmów w Departamencie Stanu i w Pentagonie...

*— Czy sprawa polska przestała istnieć w polityce amerykańskiej z chwilą gdy przestano mówić o polityce wyzwolenia?*

— Oczywiście nie. Choć coraz bardziej panosząca się w końcu ubiegłego roku polityka koegzystencji zepchnęła sprawę naszej części Europy na dalszy plan. Amerykanie mają tyle pilniejszych w tej chwili problemów do rozwiązania, jak Daleki Wschód, a w Europie zagadnienie Niemiec, że trudno by mogli ciągle mówić o wyzwoleniu Polski. Z rozmów moich na ten temat, zarówno z administracją jak z przedstawicielami obydwu partii wynika, że Stany Zjednoczone nie uznają zaboru naszego kraju przez Sowiety i że nie podpiszą żadnego układu, który by niewolę Polski utwierdzał. Warto więc przypominać sprawę polską i nie trzeba chyba dowodzić, że zajmowanie się nią na gruncie międzynarodowym nie jest bezowocne. Pierwszym przecie naszym zadaniem w świecie jest walka o prawo Polski do samodzielnego życia państwowego.

*— Był Pan po raz trzeci w Ameryce, poprzednio, o ile mnie pamięć nie*

*myli, przed trzema laty. Jakie zmiany w poglądach politycznych zauważył Pan od ostatniego pobytu?*

— Trudności wojny koreańskiej i szerzony przez Sowiety zręcznie strach przed bombą wodorową sprawiły, że obecnie łatwiej można stwierdzić w opinii amerykańskiej pragnienie pokoju. Ameryka nie chce jednak pokoju za wszelką cenę. Nie ulega dla mnie wątpliwości — stwierdziłem to w czasie pobytu w Waszyngtonie w okresie zatargu o Formozę — że naród amerykański bronić będzie w razie ataku stanowczo i wszelkimi dostępnymi środkami pozycji istotnych dla bezpieczeństwa Ameryki. Gotowość obrony wzrosła, a rozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego, zarówno w obrębie własnych granic jak i poza nimi, poszerzyło się wydatnie, jeśli nie pogłębiło.

*— Czy sprawa granicy na Odrze i Nysie przedstawia się w opinii polityków amerykańskich lepiej czy gorzej niż przed kilku laty? Czy ma na te poglądy jakiś widoczny wpływ sprawa remilitaryzacji Niemiec Zachodnich?*

— Amerykanie wolą odraczać rozważania o przyszłych granicach. Wiedzą, że w dzisiejszej niestałej sytuacji decydowanie o problemach terytorialnych byłoby przedwczesne. Odsuwają kwestię granicy Odry i Nysy do traktatu pokojowego. Wydaje mi się, że obok niewątpliwej chęci uzbrojenia Niemiec wzrosła też świadomość ryzyka i niebezpieczeństw, jakie się z tym wiążą. Toteż więcej zrozumienia znalazłem obecnie dla potrzeby utrzymania granicy na Odrze i Nysie. W amerykańskich kołach politycznych rozumie się obecnie lepiej, że oddanie Niemcom Śląska na wschodzie, a Saary na zachodzie — dwu arsenałów wojennych Europy — mogłoby pchnąć w przyszłości Niemcy do nowej agresji. Sprawa ta jest jedna z najtrudniejszych, ale nie jestem pesymista, jeżeli idzie o utrzymanie naszej granicy zachodniej jako trwałej.

*— Jak wygląda rola Polonii amerykańskiej i rola ośrodka centralnego w polityce polskiej? Jakim warunkom musi odpowiadać z punktu widzenia celowości działania w Ameryce centralny ośrodek polityczny polski? Gdzie winien się on znajdować?*

— Pomoc, jaką Polonia okazuje w naszej walce o odzyskanie niepodległości przez popieranie naszej akcji i naszych postulatów w tym zakresie, jest bardzo duża, a może być jeszcze większa przy lepszym skoordynowaniu naszych działań. Nie może jednak polski ośrodek centralny zastąpić organizacji polonijnych, a Polonia — kierownictwa polityki polskiej. Współdziałanie i wzajemne uzupełnianie się dać mogą o wiele większe rezultaty niż akcja bezplanowa.

W Stanach Zjednoczonych, jak zresztą i w innych krajach, można najskuteczniej przemawiać w imię interesów polskich, jeżeli się ma za sobą faktyczną siłę polityczną, a nie tylko formalnokonstytucyjne tytuły. Amerykanie liczą się z rzeczywistym poparciem sił politycznych, które reprezentują znakomitą większość społeczeństwa. Stąd na czoło obecnie wysuwa się Rada Jedności Narodowej, a tracą znaczenie przeciwnicy zjednoczenia, którzy harcują w pojedynkę. Naród amerykański uznaje zjednoczone siły, a niechętnie widzi odizolowane grupy i tracących wpływy „mężów opatrznościowych".

Jeżeli idzie o siedzibę ośrodka polityki polskiej, jestem przeciwnikiem skoncentrowania wszystkich naszych sił w jednym kraju. Ani to możliwe, ani wskazane. Polityka światowa jest zbyt złożona, ażeby ją można było sprowadzić do jednego, choćby najpotężniejszego, państwa. Uważam natomiast, iż należy większy nacisk położyć na wzmocnienie zespołu naszego i na działalność polską w Stanach Zjednoczonych, jako najważniejszym terenie polityki światowej.

*— Jak w okresie pobytu Pańskiego w Stanach Zjednoczonych odbiły się na polityce amerykańskiej wydarzenia aktualne, na przykład sprawa Formozy?*

— Opinia amerykańska, a zwłaszcza rządząca dziś partia republikańska, jest wyjątkowo czuła na sprawy Dalekiego Wschodu. Stąd żywa reakcja na wszystko, co się dzieje w Azji, tym więcej że od strony Europy w koalicji atlantyckiej rzeczy są bardziej ułożone i sprecyzowane, a od strony Pacyfiku sytuacja jest bardziej płynna i trudniejsza. W sprawie Formozy jednak postawa Amerykanów, i to zarówno administracji jak i obydwu izb i obu partii, jest bardzo stanowcza i jednolita. W razie zaczepki ze strony komunistów chińskich Formoza będzie broniona bez względu nawet na stosunek aliantów europejskich do tej kwestii. Nie sądzę również, żeby Stany Zjednoczone poszły na przetargi w sprawie wysp Quemoy i Matsu, rozumieją bowiem, że Chinom Mao Tse nie chodzi o zdobycie wysp przybrzeżnych, ale o usunięcie stałej groźby, jaka wisi nad Chinami w postaci Formozy w rękach narodowego rządu chińskiego. W okresie konfliktu na Pacyfiku prysły w dużej mierze złudzenia „koegzystencjalistyczne", a polityka zagraniczna Stanów nabrała większej stanowczości.

## PROPAGANDOWE STRZAŁY

Ostatnia mowa premiera brytyjskiego została zrozumiana w wielu krajach jako odwołanie polityki koegzystencji z Sowietami. Podczas gdy w ostatnich latach mówiono bez przerwy o możliwości spotkania wielkiej trójki czy czwórki, gdy przemówienia przywódców brytyjskich zajmowały się głównie tzw. odprężeniem, dziś ton jest inny.

Churchill mówił o tym, że Wielka Brytania zdecydowała się produkować bombę wodorową, uważając jej posiadanie za właściwe zabezpieczenie przed agresją sowiecką. Premier Wielkiej Brytanii wcale nie krył możliwości takiej agresji, przeciwnie, zastanawiał się nad tym, kiedy mogłaby się zdarzyć, w jakich warunkach i jak ją zneutralizować.

Ten zmieniony ton był uderzający. Również uderzające było, iż prasa brytyjska z ostatnich dni lutego i pierwszych marca miała pełno informacji na temat własnych i sowieckich zbrojeń, spraw związanych z wybuchem bomby wodorowej, zagadnień likwidacji skutków takich wybuchów. Cudzoziemiec przyzwyczajony do tutejszych reakcji odczuwa, że odwraca się stosunek do rzeczy, których wczoraj jeszcze wcale nie poruszano.

Premier brytyjski twierdził, że nie należy oczekiwać wojny w ciągu najbliższych trzech — czterech lat, gdyż rosyjska produkcja bomb wodorowych jest w tyle za Stanami Zjednoczonymi. Nasuwają się przy tym dwa pytania: 1) Na ile pewna jest ta ocena? oraz 2) Jakie wnioski polityczne zalecał mówca w obecnej sytuacji międzynarodowej?

Bezpośredniej odpowiedzi nie było i łatwo zrozumieć, że nie mogło być, ale druga strona, tj. Sowiety ogłosiły natychmiast, iż Churchill zachęca do nowej wojny prewencyjnej.

Komentatorzy radia moskiewskiego zaczęli oświadczać jeden po drugim, iż w razie wojny wodorowej miasta brytyjskie byłyby pierwszym celem. Ten gest nowej polityki firmy Mołotow-Bułganin-Chruszczow, która tak wierzy w zastraszanie jak poprzednio Malenkow zalecał uśmiechy, nie został oceniony poważnie w Wielkiej Brytanii. Potraktowano go jako początek nowej zimnej wojny, a raczej jako normalne wystrzały propagandy w takiej sytuacji.

Świadczy to także o nowym nastroju politycznym na zachód od kurtyny.

## NIESPOKOJNY BLISKI WSCHÓD

W czasie coraz intensywniejszych starć politycznych między dwoma blokami dzielącymi dziś świat, pozycja strategiczna Bliskiego Wschodu jest powodem silnych bólów głowy dla obu stron.

Sowiety obawiają się bardzo łańcucha baz na południe od ich granicy, tym bardziej że marzą od dawna o otwarciu dla siebie drogi w kierunku Zatoki Perskiej. Dlatego rozwijające się przymierze turecko-pakistańskie i teraz nowy pakt turecko-iracki zdecydowanie im się nie podobają. Ponieważ jednocześnie powstaje możliwość przystąpienia Persji do tej wojskowo-politycznej kombinacji, przeto polityka sowiecka stara się zdecydowanie o storpedowanie planów stworzenia alianckiego dowództwa Bliskiego Wschodu z Turcją w roli głównej. Najmocniejsza w tamtych stronach partia komunistyczna Syrii robi wszystko co może, aby wywołać zamieszki przeciw tym politykom arabskim, którzy myślą o wojskowym zbliżeniu z Turcją.

Po stronie zwolenników Zachodu sytuację komplikuje kilka czynników charakterystycznych dla Bliskiego Wschodu. Jednym z nich jest niechęć Egiptu do Turcji, drugim wrogość państw arabskich do państwa Izraela.

Gdy Turcja zawierała pakt z Irakiem, politycy wojskowi Egiptu rozpoczęli nacisk na premiera irackiego Nuri el Saida w celu skłonienia go do odwrotu z tej pozycji. Rzecz była trudna, gdyż na pakcie z Turcją Nuri zarabia pozbywając się baz brytyjskich. Wielka Brytania od lat posiada bazy lotnicze w Iraku. Teraz wejdzie prawdopodobnie do przymierza turecko-irackiego i dalej będzie mogła trzymać swe dywizjony na lotniskach irackich, ale staną się one własnością Iraku i przejdą pod jego administrację. Wszystkie państwa arabskie są bardzo wrażliwe na sprawy prestiżu narodowego i kolor sztandaru powiewającego nad Habbaniją jest dla każdego rządu w Bagdadzie kwestią pierwszorzędną.

Wobec niepowodzenia nacisków na Nuri el Saida, pułkownik Gamal Nasser rozpoczął akcję przeciw paktowi obstrzałem propagandowym z Arabii Saudyjskiej, Syrii i od siebie, z Egiptu. To z kolei wywołało znaczne ochłodzenie stosunków Turcji z Syrią, posiadających dość długą wspólną granicę.

Następnym dowodem komplikacji utrudniających politykę państw Zachodu jest zawiły i niekończący się spór Izraela i jego arabskich sąsiadów o granice, uchodźców arabskich, stałe wypadki pogranicznej vendetty, w których winni występują raz po tej, raz po tamtej stronie.

Na Bliskim Wschodzie zemsta i terror są uświęconymi narzędziami polityki, a ich coraz częstsze wystąpienia w stosunkach żydowsko-arabskich czynią pacyfikację niemal niemożliwą. Dodać należy, że Zachód chętnie by włączył państwo żydowskie do obrony łańcucha antysowieckiego, ponieważ Izrael jest najlepiej uzbrojonym i najwyżej cywilizacyjnie postawionym społeczeństwem rejonu. Uniemożliwia takie załatwienie postawa Jordanii i szczególnie Egiptu. Obecny rząd egipski składa się z ludzi, którzy rozpoczęli bunt przeciw królowi Farukowi oburzeni nieudaniem się kampanii wojennej z Izraelem. Odbija się to na stosunkach równie dobrze, jak nienawiść osadników żydowskich do Arabów przenikających z bronią w ręku przez granicę.

Niedawny atak żydowski na oddział żołnierzy egipskich doprowadził do niezwykłego podniecenia w całym obszarze Bliskiego Wschodu, przysparzając kłopotów Anglikom i Amerykanom. Jednocześnie musiał być balsamem na niepokoje sowieckie, sprawa bowiem integracji wojskowej Bliskiego Wschodu odkłada się dalej z powodu wybuchu lokalnych nienawiści.

## RZĄD EPIGONÓW

Obalenie Malenkowa, oficjalnego autora koegzystencji znów zwróciło uwagę światą na stosunki wewnętrzne w Sowietach. Wobec delikatnego potraktowania usuniętego, nie zauważono, że obecne przymierze Chruszczow-Bułganin wstępuje na drogą powtarzania stalinowskiej myśli i planów, tak jak Malenkow szczerze czy nieszczerze od Stalina lekko się odchylał, przynajmniej na początku swej kadencji.

Jeszcze miesiąc przed zmianą premiera, Chruszczow twierdził na zebraniu komsomolców w Moskwie, że to on był doradcą Stalina w sprawach polityki ludnościowej. W kilka tygodni później, berlińskie sowieckie pismo w języku niemieckim „Taegliche Rundschau" opublikowało oficjalną fotografię przedstawiającą Bułganina i Chruszczowa w towarzystwie Stalina i Żdanowa. Jak wykazały badania znawców jest to fotomontaż, sfabrykowany najprawdopodobniej dla udowodnienia bliskich stosunków łączących krwawego Gruzina z obecnymi władcami. Zdjęcie jest dalej o tyle symboliczne, że nowy rząd sowiecki rozpoczął od podjęcia stalinowskiego programu, nie mogąc się zdobyć na nic nowego i lepszego.

Stalin nastawił kiedyś maszynę państwową na rozbudowę ciężkiego przemysłu i jego epigoni po krótkiej przerwie wracają do tego samego programu, przywołując w dodatku dawnych ekspertów tej polityki.

W końcu lutego mianowano kilku nowych wicepremierów. Wszyscy byli narzędziami wykonywania stalinowskich planów przemysłowych: Zawieniagin, generał NKWD, nadzorował budowę Magnitogorska, Kuczerenko był specem budowy wielkich zakładów przemysłowych, Chruniczew dyrygował przemysłem lotniczym, tylko Łobanow wyłonił się później i w dziedzinie rolnictwa.

W rolnictwie zwyciężyła ostatecznie teza, że państwowy sowchoz jest najlepszą dla Sowietów formą gospodarki. Dlatego do kierowania ministerstwem sowchozów powołano najstarszego speca Benediktowa, który pod Stalinem przez wiele lat kierował komisariatem rolnictwa i majątków państwowych.

Prócz sprawy obalonego premiera Malenkowa, problemy ludzi u władzy oraz żywności będą pewnie najtrudniejsze do rozwiązania dla rządów Bułganin-Chruszczow.

Problem ludzi dlatego jest znamienny i skomplikowany, że rząd sowiecki i najwyższe szczeble aparatów partii, administracji oraz wojska składają się z przedstawicieli najstarszego pokolenia sowieckiego. Wszyscy tzw. nowi politycy są w gruncie rzeczy starzy i wszyscy byli dorośli podczas rewolucji październikowej. Ani Bułganin, ani Chruszczow co prawda nie należeli wtedy do sfer dyrygujących ruchem bolszewickim, ale byli już szeregowcami czy młodszymi oficerami tego ruchu.

Ich wydźwignięcie nie jest żadnym krokiem naprzód. Jest powołaniem do rządów epigonów Stalina, ludzi pokolenia zaledwie o 10 lat młodszego od zmarłego dyktatora. Pokolenia wychowane całkowicie w warunkach życia porewolucyjnego nadal nie mają nic do powiedzenia w rządzeniu.

Problem żywności jest jeszcze bardziej zawiły. Dotychczasowe doświadczenie nie dostarczyło jeszcze dowodu, że rolnictwo pod państwowym zarządem potrafi zwiększyć produkcję. To co się stało w przemyśle, pomijając koszt środków finansowych i ludzi, nie stało się w rolnictwie i Sowiety mają trochę za mało jedzenia. Jeśli go nie przybędzie w sposób zdecydowany, nowe kryzysy staną przed władcami imperium sowieckiego.

## PERSPEKTYWY SATELITÓW

Zaniepokojone spojrzenia komunistów z krajów podbitych coraz częściej zwracają się dziś w kierunku Moskwy chcąc wybadać, co pokazuje barometr tamtejszej pogody politycznej.

W Sowietach zmienił się nie tylko rząd, ale i oficjalny kierunek. Zamiast modnych niedawno towarów konsumpcyjnych, wszystko stawia się dziś na ciężki przemysł. Toteż ci przywódcy komunistyczni, którzy zbyt pochopnie przeskoczyli na nowy kurs w r. 1953 albo osobiście byli związani z Malenkowem, mają najwięcej zmartwień.

Osobami bodaj najsilniej zaangażowanymi są rumuński Georghiu-Dej i węgierski Nagy. Obaj mają na miejscu konkurentów, których krytykowali dwa lata temu za „przesadny nacisk na ciężki przemysł". Powstaje więc pytanie, jak ich porażka ma wyglądać. W r. 1953 Rakosi przestał być premierem węgierskim, ale nie spotkało go nic bardziej przykrego prócz kilku niemiłych krytycznych przemówień. Czy „chory" obecnie Nagy może liczyć na podobnie łagodne traktowanie? Według bowiem sowieckiej praktyki pomocnicy padają za przywódcą, ale pod klucz zwykle idą pierwsi. Jeśli przywódca będzie sądzony, to jego zwolennicy będą sądzeni potem, jeśli nic mu nie będzie, oni są mimo to narażeni na co najmniej wyroki więzienia.

W tej atmosferze nerwowego oczekiwania najlepiej dotąd trzyma się stary enkawudzista Bierut, który chytrze nie wychylił się w r. 1953 ani zbytnio nie zaangażował. Dopiero teraz coś się stało w Warszawie, co stawia pozycję politbiura PZPR w dziwnym świetle. Oto ogłoszono w początku marca, że polski przemysł ma zwiększyć produkcję dóbr konsumpcyjnych w r. 1955 o całe 70 procent. Albo jest to zwykła przechwałka propagandowa, albo też Cyrankiewicz wystrzelił nie w takt. Moskwa przecież robi coś wręcz przeciwnego. Budżet przemysłu lekkiego jest tam o kilka procent nższy niż w roku ubiegłym.

STEFAN ŁOCHTIN .

# WIĘCEJ SPECJALISTÓW

PRZED Polakami w kraju zarysowuje się trudny okres. Sowiety przystępują do nowych zbrojeń, do wielkiego wysiłku stworzenia przemysłu dla komunistycznych Chin i znaczną część kosztów tego przedsięwzięcia zapłacą narody podbite, a na ich czele naród polski. Cena do zapłacenia będzie wysoka, wyrazić się musi w jeszcze cięższej pracy, w gorszych warunkach życiowych i w silniejszym terrorze państwa policyjnego. Skutkiem tego okresu będzie dalsze pogłębienie sowietyzacji i mocniejsze powiązanie z sowiecką metropolią.

Ten nowy okres, niepomyślny dla Polski w wielu dziedzinach, może być równie niepomyślny i dla Sowietów, jeśli Polacy potrafią w klęsce odnaleźć postawę zapewniającą punkt wyjścia przyszłych zwycięstw.

Tak optymistyczne słowa mogą się wydawać co najmniej przesadne wobec ponurej rzeczywistości. Ale zbadanie charakterystycznych cech tej rzeczywistości musi doprowadzić do wniosku, że Sowiety same będą zmuszone do pogłębienia sytuacji, która nie da im zarobku na dłuższą metę.

Nędza kraju, jego straty materialne i ludzkie w nowym okresie będą faktami, przeżywanymi przez nas zagranicą boleśnie. Powstaną jednak i inne czynniki, które kiedyś fatalnie przeżyje Związek Sowiecki.

Rządcy Kremla chcą przygotować się na możliwość trzeciej wojny światowej. Jeśli przez chwilę tylko biorą poważnie taką ewentualność, to muszą postępować tak, jakby ją już widzieli. Bez względu więc na to czy myślą o wojnie zaczepnej, czy obronnej, czy tylko o gotowości do jakiejkolwiek wojny, zawsze muszą się do niej tak przygotowywać, by ją móc przetrwać.

Ponieważ wojna zapowiada się jako atomowa, a kto wie czy nie wodorowa, przeto znane już dziś elementy rzezi w nowoczesnym wydaniu muszą znaleźć swe odbicie w polityce przemysłowej i wojskowej Sowietów.

Pierwszym przykazaniem ewentualnej wojny atomowej jest rozproszenie wojsk i przemysłów. Drugim, taka organizacja poszczególnych rejonów wojskowych, by mogły liczyć na ludzi, żywność i sprzęt na miejscu.

Sowiety znają już dziś swój najsłabszy punkt, komunikację. Nawet w zwykłej wojnie dawnego typu zaopatrzenie wojsk działających np. nad Łabą czy Odrą napotykało na duże trudności. Tym należy tłumaczyć m.i. gotowość Stalina do budowy wielkich przemysłów w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Nie zmniejszając znaczenia czynników ideologicznych, można twierdzić, że myślenie strategiczne grało tu pierwszorzędną rolę. Stalinowskie piatiletki miały jednak na celu stworzenie bazy zaopatrzenia dla wojska konwencjonalnego. W epoce rozpoczętej wybuchami wodorowymi nie może to wystarczyć.

Dawna polityka typu azjatyckiego, gdzie można było jedną republikę sowiecką skazać na wyłączną niemal hodowlę bawełny, a inną uczynić tylko źródłem żywności, staje się dziś przestarzała. Zaletą tamtej polityki było, że władze centralne trzymały bicz głodu nad Uzbekistanem i bicz braku ubrania nad Kazachstanem. Dziś także politycy wewnętrzni Sowietów chcieliby dalej podobnie postępować w krajach podbitych Europy środkowej. Dalszego ciągu jednak być nie może, gdyż byłby on niebezpieczny dla celowości państwa sowieckiego.

Jeśli bolszewicy poważnie myślą o przygotowanach do wojny, to muszą stworzyć co najmniej jedną samodzielną, zaopatrzona na miejscu armię na zachodzie. Geografia wskazuje, że takich armii będzie jednak dwie albo i więcej. Wobec tego, nie może być mowy o ciasnej specjalizacji krajów przeznaczonych na zaopatrywanie takiej armii. Polska nie może ograniczyć się do jednego rodzaju produkcji, ale musi stworzyć na miejscu wszelkie gatunki przemysłu związane z całkowitym zaopatrzeniem wojska. Budowa samolotów i czołgów, radaru, przemysły samochodowy, radiowy, elektryczny, chemiczny, kartograficzny, farmaceutyczny, tekstylny itp. muszą znaleźć równomierny rozwój w bazie zaopatrzenia. Jeśliby motywy polityczne mówiły inaczej, to motyw najważniejszy — chęć zabezpieczenia samej Rosji — musi przeważyć.

Dlatego też plany dalszych przygotowań zbrojeniowych muszą znaleźć odbicie w pogłębieniu rozbudowy przemysłowej kraju, w tworzeniu bardzo skomplikowanych działów produkcji, rozwoju słabych dotąd przemysłów precyzyjnych i specjalnych oraz w intensyfikacji studiów badawczych każdej niemal dziedziny związanej z wojną.

Cały przemysł wojenny i zdobyte w nim umiejętności dają się w wielkim stopniu zastosować do życia pokojowego. Wobec tego przy nieuniknionych kosztach tej operacji, Polacy w kraju mogą zdobyć narzędzie późniejszego wzmocnienia nie tylko gospodarczego, ale i politycznego. Chodzi tu nie tylko o zamkniętą na pewnym obszarze organizację przemysłową,

ale także i o ludzi, którzy ją będą obsługiwać.

Gdy mowa o organizacji zdolnej do przetrwania nowoczesnej wojny, to jest oczywiste, że Sowiety muszą stworzyć szereg prowincji niezależnych gospodarczo i organizacyjnie. W czasie pokoju będą je kontrolować całkowicie przez policję polityczną, może partię oraz scentralizowane dowództwo wojskowe. Na wypadek wojny muszą im dać takie możliwości ekonomiczne, ludnościowe i wojskowo-organizacyjne, by każda z nich mogła oddzielnie, odcięta od Moskwy, bronić się przez dłuższy czas. Jest to logika współczesnej techniki wojennej i najlepsi nawet dialektycy z KC partii Sowietów jej nie przeskoczą. Logika ta musi przemawiać do wojskowych, odpowiedzialnych za całość sowieckiego imperium i próby jej obchodzenia muszą prowadzić do konfliktów partia — wojsko.

Dlatego nie należy się obawiać publicznej dyskusji tego zagadnienia. Istnieje ono niezależnie od tego czy omawiać go będą tylko w zamkniętym gronie na Kremlu, czy też rozszerzy się dyskusja na cały świat.

Obok stworzenia samodzielnych lub zdolnych do samodzielności baz wojskowozaopatrzeniowych, trzeba będzie je nasycić specjalistami wszelkiego gatunku. Sowiety ich nie mogą i nie będą mogły dostarczyć. Słabością społeczeństwa rosyjskiego było i przez długi czas będzie jego niezdolność do wytworzenia przeciętnego dobrego naukowca, organizatora czy specjalisty w wielkiej ilości. Rosja dalej jest krajem kontrastów, nielicznych grup ludzi na wysokim poziomie nauki czy techniki i wielkich mas na bardzo niskim poziomie. W tym stanie rzeczy Sowiety muszą odwołać się do specjalistów miejscowych, muszą ich szkolić i hodować.

W tym właśnie jest szansa ludności kraju.

Polacy, jako cały naród nadają się w o wiele wyższym stopniu niż Rosjanie do szkolenia średniego organizatora i specjalisty. Składa się na to wiele czynników, a dowodem, że tak właśnie jest, mogą być przykłady z działalności Polaków specjalistów w dawnej Rosji carskiej. Dziś różnica pomiędzy Polakami i Rosjanami jest mniejsza, ale ciągle jeszcze na naszą korzyść.

W narodzie polskim, żyjącym do niedawna rolnictwem, świadomość znaczenia gospodarczego szerokiej warstwy specjalistów może nie jest dostateczna. Wyjaśnić to znaczenie łatwo na przykładzie Niemiec Zachodnich. Po klęsce Hitlera, po zniszczeniu z powietrza, Niemcy podniosły się bardzo szybko i posiadają znów znaczenie polityczne. Fundament tego podniesienia, to odbudowanie przemysłu niemieckiego w czasie rekordowym. Było ono możliwe, gdyż Niemcy Zachodnie posiadały olbrzymi rezerwuar organizatorów, techników, konstruktorów, robotników wykwalifikowanych, słowem ludzi znających na pamięć prace przemysłu i umiejących go odbudować, byle tylko miano węgiel, żelazo i cegłę. Gdyby naród polski był tak bogaty w specjalistów jak niemiecki, miałby o wiele silniejsze stanowisko nawet pod okupacją sowiecką i o wiele większe szanse uwolnienia się od niej, w sprzyjających warunkach.

Należy więc wyrazić nadzieję, że w nowym i trudnym, może nawet dramatycznym okresie rabunku Polski na rzecz Chin, ale i budowy bazy wojskowozaopatrzeniowej, Polacy potrafią doprowadzić do wzmocnienia narodu. Można tego dokonać, jeśli legalnie i nielegalnie będzie się szkolić i zatrudniać jak najwięcej nowych specjalistów. Legalnie będzie to możliwe, gdyż nie zapomną o tym plany komunistyczne. Nielegalnie zaś można by to też robić, jeśli każdy warsztat będzie dbał o to, by jak najwięcej Polaków miało solidny fach techniczny. Leży to w interesie każdego kierownika fabryki, każdego inżyniera, ponieważ daje im rezerwę głów i rąk w razie potrzeby. Nie leży natomiast w interesie partii komunistycznej. Ta bowiem więcej dba o swych agitatorów i donosicieli, ich chciałaby więc zatrudniać w przemyśle. Ale tak się układa sytuacja, że opór wobec partii w tej dziedzinie może być coraz przychylniej widziany przez sowieckich wojskowych. Dlatego „nielegalne" mnożenie specjalistów przemysłowych na niekorzyść agitatorów, działaczy i ekonomistów komunistycznych może się całkowicie udać.

Podobnie wygląda sprawa w rolnictwie. Nacisk partii będzie szedł w kierunku kolektywizacji i zmuszania specjalistów stacji traktorowych do szerzenia agitacji kołchoźnej na wsi. Interesy zaś wojskowe Sowietów będą po prostu domagały się więcej zboża. Stąd też, gdy partia będzie faworyzować dobrego pyskacza, interes wojska będzie patrzył przychylniej na mleczarza, traktorzystę i młynarza. Ponieważ Polska będzie tych ludzi później potrzebować, istnieją możliwości, że zastępy ich mogą urosnąć i doskonalić się bez względu na interes komunistyczny.

Ktoś im tylko musi powiedzieć z zagranicy, by nie uczyli się Marksa, a uczyli się traktora. Partia komunistyczna w nadchodzącym okresie nie będzie mogła ich za to ukarać.

**WŁADYSŁAW FOLKIERSKI**

# NARODZINY ESSAYISTY

WOJCIECHA Wasiutyńskiego ostatnia książka(1) stanowi dalszą i cenną odmianę postaci, w jaką przyobleka się jego myślenie. Dziennikarz i publicysta, niewiele ma on z konieczności czasu, by wygodnie i twórczo odrywać się od pochłaniającej uwagę i siły codziennej aktualności. Równocześnie nie może się on wyzbyć pewnych tęsknot za problematyką myślową, coraz sięgającą poza nurt codzienności. Stąd jemu właściwy rytm pracy pisarskiej, w której — co dziwne u zawodowego dziennikarza — myśl wyprzedza pióro, a nawet często obywa się bez pióra. Nagromadzone w milczeniu zapasy myślowe tryskają czasem w formę szkicu, który bez takiego uprzedniego, cierpliwego i milczącego, myślenia nie byłby powstał.

Nie był ten rytm myślenia i pisania jeszcze w całej pełni widoczny ani w „Tysiącu lat polityki polskiej", ani nawet w „Ruinach i fundamentach". Te dwie prace były ambitniejsze, ale też może i mniej harmonijne: były za kuse na całości, a zbyt ciężkiego kalibru na essay'e. Obecnie jakby się autor *Listów z Bibliopolis* namyślił i na swoją drogę trafił.

Rzecz w tym, że nasz autor, nasz dziennikarz — o dziwo — lubi czytać. Pod warunkiem jednakże, by wciąż zmieniał tematykę. Nie ma ani czasu, ani ochoty, by ograniczyć się do pewnych wątków, wracać do nich, opukiwać z wszystkich stron. Ale tematy zmieniać, byle zawsze dawały mu możność parania się problematyką intelektualną, lubi, tak jak przepada za tym, by rezultaty swych różnotematycznych rozmyślań, wiązać w jedno i pod wspólny, o ile się da, mianownik podciągać. Kryją się w tym pewne niebezpieczeństwa niedostatku analizy, ale znajdują się tu i błogosławieństwa umysłu syntetycznego, który by długo bez syntezy żyć nie umiał. Jeżeli culpa — to felix culpa.

Jeśli nie mylimy się w powyższych uwagach naszego autora charakteryzujących, wybrana w „Listach o lu-

(1) „Listy o ludziach", Londyn, 1955.

dziach“ forma *essay‘u* wydaje się być szczęśliwa, i najpewniej dobrze Wasiutyński zrobi, jeśli się jej będzie na przyszłość trzymał.

Jest to bardzo szlachetny rodzaj literacki, mający dość mało przedstawicieli w literaturze polskiej (2), ale znakomitych mistrzów w piśmiennictwach angielskim (Adison i Macauley) oraz francuskim (Sainte-Beuve, Taine, Lemaître, Faguet i tylu, tylu innych). Sięga ten rodzaj daleko poza recenzję. Wasiutyński sam to najlepiej charakteryzuje: „Zebrane w tym tomie „listy“ nie są jednak recenzjami, lecz szkicami na obrane tematy, w których nowa książka była punktem wyjścia“.

Nawiasem rzekłszy, sama etymologia obcego w języku polskim słowa *essay* nie jest obojętna. Sięga ten wyraz przecież Montaigne‘a i, jeśli mu wierzyć, nie tyle znaczy „szkic“ czy „zarys“, ile „próba“. I to wcale nie niedokończona próba książki, ale próba, przez którą przechodzi, której ulega autor, czytając daną książkę. Boy tedy dobrze zrobił, przekładając *Essais* Montaigne‘a, jako *Próby*, — choć mało jest nadziei, by takie określenie nabrało w naszym piśmiennictwie prawa obywatelstwa gatunkowego.

Bądź jak bądź takie właśnie znamię posiadają niewątpliwie *essay‘e* Wasiutyńskiego: widać przecie, prawie jak na dłoni, jak mu się w czasie czytania horyzonty myślowe rozszerzają, i jakby nowe okna na świat, w jego wewnętrznej percepcji, powstają.

W literaturze francuskiej najdostojniejszym twórcą *essay‘ów* jest wielki Sainte-Beuve (3), ale nie o nim można by myśleć czytając „Listy o ludziach“, bo są one wcale nie historyczno-literackie i nie krytyki literackiej dotyczą. Raczej nasuwa się na myśl tak odrębnej natury essayista jak Chesterton — ale od niego znów różni się Wasiutyński prawie zupełnym brakiem — humoru. A ten angielski *humour* właśnie często stanowi o oryginalnej i swoistej nucie Chestertona. Bardzo to ciekawy brak u Wasiutyńskiego, bo w życiu codziennym ma on duże poczucie humoru i bardzo lubi się pośmiać — nawet wtedy, gdy inni nie mają na to ochoty! Natomiast pióru swemu na to nie zezwala i jakby swemu humorowi mówił wara! od poważnych rzeczy, np. od pisania (4) . . .

(2) Do tego rodzaju krótkich czy niedługich essay‘ów historyczno-literackich należą najlepsze rzeczy w puściźnie Ignacego Chrzanowskiego. Zebrane są one częściowo w tomach zbiorowych jak „Literatura a naród“ albo „Studia i szkice“. Tytułem przykładu przypomnijmy istne cacka w swoim rodzaju, jak szkic o **Pieśni legionów** albo essay **Czem Wirgiliusz był dla Polaków?** w okresie niewoli.

(3) Zastrzegam się jak najsurowiej przeciw posądzeniu, że operując tu tak znakomitymi nazwiskami ustawiam jakby orszak „towarzyszy po piórze“ Wasiutyńskiego! Ani mi to w głowie. Idzie mi tylko o przybliżone określenie natury essay‘u, jako rodzaju literackiego, a także o podkreślenie w ten sposób jego przydatności i jakby o jego legitymację.

★

Oczywiście, przy takiej rozpiętości książek, z okazji których powstają nasze *essay‘e*, trudno przewidzieć czy wszystkie osądy, krytyki — i zachwyty autora się ostaną. Płaci on tu haracz swej dziennikarskiej zachłanności na nowinki intelektualne. Ba, nawet już dzisiaj znaleźć można pewne określenia czy wzmianki, budzące zastrzeżenia. Do takich należy często to wszystko, co zatrąca o lingwistykę czy filologię — ale w tym sęk właśnie, że to nie jest to samo. Tak więc w liście „Człowiek pracy“, na str. 113, znajduję krytykę, przeważnie słuszną, tzw. totalizmu pracy, gdzie schematycznie rozumiana kategoria pracy zabija sztukę, filozofię, religię, które potrzebują dla samego swego istnienia pewnego respiro (5) . . . I tu wpadam na ustęp taki: „Totalizm pracy zabija także humanistykę. Nie tylko zresztą w ustroju komunistycznym, bo i Zachód, choć w mniejszym stopniu, ulega podobnej ewolucji. *Formalna i przyrodnicza lingwistyka zastępuje dawną filologię*“. I dalej: „Nie może być dobrym ( . . . ) filologiem, kto nie umie ładnie formułować swych myśli“. Otóż nie mogę nie spostrzec tutaj dziwnego i chaotycznego pomieszania terminów „lingwistyka“ i „filologia“. Wygląda to bodaj tak, że lingwistyka jest jakby znarowioną, skrzywioną i zdegenerowaną filologią!

W rzeczywistości idzie tu o dwie zupełnie różne dyscypliny naukowe, z których żadną miarą druga nie może pierwszej zastępować. Lingwistyka jest to w szerokim rozumieniu nauka o języku, bardzo ścisła i — miejscami — *prawie* przyrodnicza (fonetyka!), zaś filologia jest to nauka o tekstach, zwłaszcza starych, i często — ale nie zawsze — pozaliterackich. Źródłem nieporozumienia jest fakt, że *lingwistyka* jest nauką stosunkowo młodą, liczącą sobie niewiele ponad sto i parę dziesiątek lat istnienia (wywodzi się od Boppa i Dieza), a filologowie byli zawsze, bo im to zawdzięczamy troskę o stare teksty, niekiedy ich ocalenie, a zawsze dobrodziejstwo ustalenia wersji autentycznych drogą filiacji, tzn. genealogicznego powiązania starszych i młodszych rękopisów. Należy dziękować Bogu, i XIX wiekowi, że lingwistyka wyzwoliła się w odrębną, i niezmiernie ważną naukę (6).

(4) Ale i tu są wyjątki. Czasem, bardzo rzadko, humor naszego autora przybiera szatę złośliwego, ale nienagannego w swej dyskrecji przycinka. Na sam koniec listu pt. **Boskie stworzenie** (str. 176), poświęconego ojcu Inocentemu Bocheńskiemu, z okazji jego znanego „ABC tomizmu“, wysunęło się spostrzeżenie, gdzie na przekór autorowi broni Wasiutyński nieśmiertelności narodu, który przecież żyje w nieśmiertelnych osobach ludzkich: „Jeżeli Arystoteles jest nieśmiertelny, to w nim są wciąż nieśmiertelne Ateny, a w duszy księdza Bocheńskiego będzie Polska na **wieki wieków**“. Jest to pointa całego listu, i to pointa, w tonie, nieledwo sacerdotalna!

(5) Korektor prosi mnie, bym unikał słów obcych, a zwłaszcza łacińskich. Dodaję więc, dla lepszego zrozumienia, że przez **respiro** rozumiem **pieredyszkę . . .**

Osobnej uwagi godna jest cytowana wzmianka o „ładnym formułowaniu myśli“. Obowiązuje to wszystkich, i jednych i drugich, ale wygląda to u Wasiutyńskiego znów tak, jakby to tylko filolog potrafił, a biedny lingwista nie! Wystarczy tu tylko, exempli gratia, podać nazwiska takich czołowych lingwistów jak Ferdinand de Saussure (Szwajcar), Antoine Meillet (Francuz) i Jan Michał Rozwadowski (Polak), by przekonać się, jak piękną szatą językową mogą posługiwać się z taką pogardą filologom przeciwstawieni — lingwiści . . . Jeżeli skąd grozi niebezpieczeństwo pięknu języka, — to nie ze strony lingwistów, a ze strony logików matematycznych, odwracających się z pogardą od nieścisłości języka, by ją zastąpić namiastką formuł i symbolów, rozpaczliwie pokrywających cierpliwy, a do czego innego przyzwyczajony papier (7). . .

★

Nawiązując do znanej nam już definicji *essay‘u*, jako biorącego asumpt z czytanej książki, by snuć dalej własne myśli — postanawiam i ja z tego przywileju skorzystać . . .

Oto w rozdziale-liście pt. „Antymaterialiści“ zajmuje się Wasiutyński tak zasadniczym w nowoczesnej fizyce zanikaniem dawnych granic między byłą „masą“, a wszechwładną dziś „energią“. To co Bergson kiedyś widział w naturze organicznej (pęd życia pracy w górę, élan vital), to angielski matematyk i fizyk Whitehead rozciąga i na naturę tzw. nieorganiczną. I makrokosm i mikrokosm są organicznej natury, bo atomy się rozpadły, a elektrony nie są cząsteczkami materialnymi . . . Jakby dreszcz życia, bo rozwoju i wydarzenia (event) przebiegł przez cały wszechświat . . .

Otóż radbym przypomniał tu, że na bardzo długo przed Bergsonem, a tym bardziej przed Whiteheadem, poezja poromantyczna środka XIX wieku domyślała się tych spraw. I to nie tyl-

(6) Jak każdy wybijający się na wolność organizm, lingwistyka bywa czasem aż gwałtowna w podkreślaniu swej odrębności. Byłem świadkiem, na kongresie Societé de linguistique romane“, w Dijonie, w r. 1928, kiedy znakomity lingwista Antoine Meillet, Francuz, zagroził Belgowi, filologowi Wilmotte‘owi, że nie przybędzie na najbliższy kongres lingwistyczny, jeśli się tam znajdzie jeden choćby filolog!

Zatarg skończył się polubownie wspólną pielgrzymką po winnicach burgundzkich, którą zachowałem zresztą w wdzięcznej bardzo pamięci.

(7) Choć i tu są wyjątki. Cytowany już przez nas o. Inocenty Bocheński ma duże zrozumienie piękna językowego, choćby pod pokrywką przyznawania się do własnych grzechów, bo nie zapomniał nigdy o swym mistrzu zakonnym, o. Jacku Woronieckim, którego proza należała do piękniejszych w języku polskim.

ko poezja polska. I, jak się rzekło, wcale nie tylko poezja romantyczna.

Przecie w całej „Genesis z Ducha" Juliusza Słowackiego nie o co innego rzecz idzie. „W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonały piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą." Lucyfer z „Samuela Zborowskiego" prący w górę poprzez materię nie tylko biologiczną, ale właśnie i nieorganiczną, ten właśnie rozpad świata nieorganicznego symbolizuje i to właśnie scałkowanie w wyobraźni poety świata organicznego i nieorganicznego. Jeżeli co wydawało się dziwaczne i szaleńcze w naszej poezji, tzw. mesjanicznej — to właśnie ten zanik granicy między światem organicznym a nieorganicznym.

Nieco później — w lat parę po śmierci naszego Słowackiego — szaleńczy, ale wielki poeta francuski, Gérard de Nerval, którego stulecie tragicznej śmierci cała Francja oficjalna i nieoficjalna, tak uroczyście przed paru tygodniami obchodziła, pisał:

Souvent dans l'être obscur
habite un Dieu caché;
Et, comme un oeil naissant
couvert par ses paupières,
Un pur esprit s'accroit
sous l'écorse des pierres!

Sonet ten, uchodzący dziś za jeden z najpiękniejszych sonetów w mowie francuskiej *(Vers doris)* znajduje się przed mottem-wezwaniem Pytagorejskim: Eh quoi! tout est sensible.

Wasiutyński w swych „Listach" jest tak poważny, zajmuje się tak rzeczami na *serio*, że na poezję nie ma czasu... Ale poezja się tym odznacza, że wyrzucona, drzwiami, wraca, jak to się mówi, oknem.

★

W rezultacie tych wszystkich rozważań powiemy, że:

„Listy o ludziach" są książką, dowodzącą, iż autor myśli, i, co ważniejsze, że umie kazać myśleć swojemu czytelnikowi. I to jest najważniejszą tej książki zasługą. Autor niczego nie narzuca i niczego nie wymaga. Ale samym swoim myśleniem rozwala parafiańskie nawyki pseudomyślenia, wybija okna na świat, i dźwiga nas ku mknącym coraz zagadnieniom chwili. Może ich naświetlenie okazać się mniej lub więcej trwałe — ale jest to książka słusznie nosząca swą datę roku 1955.

Autorowi wyznaczamy nowe spotkanie u progu dalszego jego tomu, oby znów *essay'ów*. I wyrażamy mu podwójny na tę przyszłość dezyderat: więcej humoru, — i więcej pozycji francuskich. To ostatnie życzenie jest tym łatwiejsze do spełnienia, że, w bieżącym tomie, autor czujący i kochający Francję, jak mało kto na naszej emigracji — bardzo niewiele poświęcił listów książce francuskiej!

Albowiem Wasiutyńskiego stać, okazuje się, i na wyrzeczenie się i na surową ascezę — anglosaską...

WITOLD OLSZEWSKI

# W MAGNETYCZNYM POLU

*(Artykuł dyskusyjny)*

SĄDZĘ, że właśnie na łamach „Myśli Polskiej" wypada mówić bez ogródek na temat, który milcząco został uznany za krępujący. W ciągu dziesięciu lat od zakończenia drugiej wojny światowej nie zdobyliśmy się na realny i jasny program polityki polskiej. Ba, nie zdobyliśmy się nawet na ogólnikowe jego zarysowanie. To bowiem, co nazywamy polską racją stanu, jest zbiorem protestów przeciw faktom i postulatów na miarę potrzeb i pragnień. Dlatego właśnie wśród Polaków na emigracji panuje budująca jednomyślność w tzw. sprawach ogólnych.

## POJAŁTAŃSKIE ODRĘTWIENIE MINĘŁO

Dlaczego tak się dzieje? Czyżby brak było wśród nas ludzi zdolnych przedrzeć się wyobraźnią poprzez nawyki i dojrzeć luki w utrwalającym się systemie podziału świata na dwie przeciwstawne, ale równoważące się całości? Czyżby, mówiąc obrazowo, kurz wznoszący się nad ruinami przedwojennej budowy uniemożliwiał wciąż spojrzenie na skrzyżowanie dróg ku przyszłości? Czyżby pokolenie, na które spadła klęska, utraciło w nieszczęściu trzeźwość narodowego widzenia?

Zapewne we wszystkim tym jest wytłumaczenie. Czas jednak rwie naprzód w tempie bez porównania żwawszym, niż w epoce naszych ojców i dziadów. Pojałtańskie odrętwienie minęło już, dymy i kurzawa opadają, ukazując rzeczywistość nową, mającą cechy trwałości. Również możliwości regeneracji u współczesnego człowieka są większe, niż w pokoleniach poprzednich.

Jako przykład niechaj posłużą przemiany dokonywające się w narodzie polskim pod sowiecką okupacją: wyzbywanie się szkodliwych złudzeń, że rychła interwencja zbrojna Anglosasów (czytaj Stanów Zjednoczonych) uwolni Polskę spod jarzma, narastanie zaufania we własną wytrzymałość, zwiększony przyrost naturalny, bujność i rozmach we wszystkim, co się buduje.

Odporność i zdolność dostosowania się do zmienionej rzeczywistości w obecnych czasach jest bez porównania większa, niż w pokoleniach poprzednich. Przypomnijmy sobie, że katastrofa całkiem lokalna w porównaniu z wydarzeniami drugiej wojny światowej i dwiema okupacjami, jaką było powstanie styczniowe, wprawiła w bezwład polityczny społeczeństwo na dobrych lat kilkadziesiąt, a polityka odbudowania Polski dopiero w trzydzieści kilka lat po upadku powstania zaczęła się wyłaniać z publicystyki Popławskiego, Balickiego i samego Dmowskiego. W naszej epoce dziesięć lat na przetrawianie klęski całkowicie wystarcza. Czas się zabrać do rewizji naszych politycznych wierzeń i burzenia nawyków, które przeszkadzają w szukaniu realnego i dalekosiężnego programu politycznego. Przecież to nasze główne zadanie na emigracji.

## CZTERY POSTAWY

Widoczne są cztery postawy, które z braku polityki polskiej uchodzą za polityczne.

Postawa protestu: Jesteśmy zdradzeni. Nie uznajemy niczego, co zaszło po zdradzie. Protestujemy przeciw wszystkiemu, co się dzieje. Jesteśmy nie tylko natchnieniem, ale i sumieniem narodów. Dbamy, by nic nie uronić z naszej krzywdy. Żądamy, by nam przywrócono Polskę do stanu poprzedniego. Reszta nas nie obchodzi.

Postawa katastroficzna jest pochodną poprzedniej: Sowiety są molochem, który pożre świat. A świat jest ślepy i głuchy. Tylko wielka wojna i to rychło może świat uratować. Wołajmy wielkim głosem, by nie było za późno. Nikt nie słucha.

Postawa beztroska jest pochodną poprzedniej: Konflikt światowy jest nieunikniony. Amerykanie jeszcze o tym nie wiedzą, ale się dowiedzą. Wtedy sprawa polska zagra. A jakże —

## UWAGA!

**Pp. E. MICZKA (poprzedni adres: 16 Cecil Road, Erdington, Birmingham 24),**
**J. PARAFINIAK (275 East 10th Street apt. 4, New York City 9, N. Y., USA),**
**L. WOJTYNOWSKI (37 Orts Road, Reading, Berks)**
**proszeni są o podanie do redakcji „Myśli Polskiej" swych obecnych adresów, celem ponownego przesłania zamówionej przez nich książki Wojciecha Wasiutyńskiego pt. „Listy o ludziach".**

sama zagra. Amerykanie wygrają, a razem z nimi my (dlaczego?). Beztroskość tej postawy polega na tym, że należy wierzyć w happy end, czyli w trzecią wojnę światową.

I wreszcie postawa surrealistyczna, która jest pochodną poprzedniej. Pragnie ona uchodzić za realistyczną: Polska leży w najważniejszym punkcie Europy. Bez wolnej Polski nie będzie wolnej Europy. Bez wolnej Europy nie będzie wolnego świata. Wolność Polski leży w interesie wolnego świata. Stany Zjednoczone są największą potęgą świata. Wiążąc się z nimi na śmierć i życie (nasze) uczynimy ich zwycięstwa naszym zwycięstwem.

Powyższe zespoły mniej lub bardziej pobożnych pragnień mają dwa wspólne mianowniki: trzecią wojnę światową i Stany Zjednoczone.

### DLACZEGO ZARAZ WOJNA ŚWIATOWA

Wojny światowe w historii ludzkości należą do wydarzeń zupełnie wyjątkowych. To tylko ostatnie pokolenie przywykło myśleć o nich jako o czymś zwyczajnym. Tymczasem zaś rozwój broni masowego zniszczenia oraz wzrost ryzyka jest taki, że wojna światowa staje się coraz mniej prawdopodobna, a coraz bardziej możliwe stają się wojny zlokalizowane typu koreańskiego lub indochińskiego, choćby na znacznie większą skalę. Układ stosunków jest taki, że ani Stany Zjednoczone, ani Rosja Sowiecka nie mogłyby się do konfliktu światowego przyłączyć w drugiej fazie, skoro nie ma ani trzeciej, ani czwartej siły, jak to było w czasie obu wojen światowych. W dzisiejszym stanie rzeczy wojnę trzeba by zacząć od siebie, bez rozglądania się za sojusznikiem, bez oszczędzania się na ostatni okres wojny. Dla Stanów Zjednoczonych wojna światowa miałaby sens tylko wtedy, gdyby trzecie mocarstwo wzięło na siebie główne koszty ofiar. A takiego mocarstwa nie ma. Rosja próbowała tego procederu z Chinami, ale było to na małą skalę, bez szans powodzenia, bo szaleńców wśród możnych tego świata nie ma wielu. A zresztą, gdyby trzecia wojna światowa wybuchła wbrew powyższemu rozumowaniu, czyż jest jakikolwiek argument na to, że po tej wojnie Polska nie znalazłaby się w sytuacji jeszcze gorszej niż obecnie, np. z Niemcami nie tylko w Gdańsku, ale może i w Poznaniu? Nie każda wojna światowa przynosi wolność lub choćby poprawę, jak łatwo to z porównania obu ostatnich wojen wywnioskować.

### ZŁUDZENIE O STANACH ZJEDNOCZONYCH

Punkt drugi: skąd ta niezachwiana wiara, że Stany Zjednoczone są zainteresowane w zmianie istniejącego obecnie stanu rzeczy? Co do mnie, to po latach złudzeń i ulegania mitowi zimnej wojny doszedłem do przekonania, że Stanom Zjednoczonym świetnie się powodzi w obecnej sytuacji i że każda zmiana mogłaby się dla nich okazać zmianą na gorsze. Niedarmo Stany Zjednoczone wygrały we wspaniałej formie ostatnią wojnę: tanim kosztem i z wielkimi sukcesami. Prawda, że Sowietom odstąpiły jedną trzecią globu. Same jednak w ciągu niewielu lat po wojnie zapanowały nad dwiema trzecimi kuli ziemskiej, stając się pierwszą w świecie potęgą polityczną, ekonomiczną, techniczną i wojskową. Czy Sowiety stoją na drodze temu rozwojowi? Na razie bynajmniej nie. Jeszcze dużo energii amerykańskiej zmieści się w połowie Europy, w Afryce i w południowej Azji. Innymi słowy: narody ujarzmione podkarmia się nadzieją tylko na wszelki wypadek, na odległą przyszłość, podobnie jak Rosja Sowiecka na daleką przyszłość podtrzymuje swoje partie komunistyczne na Zachodzie. A tymczasem rzecz ma się według staropolskiego przysłowia: „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". I dobrze im się obu z tym dzieje.

Nie chciałbym, aby mi przypisano niewiarę w szlachetne hasła i tradycje wolności w Stanach Zjednoczonych. Jest to dziedzina pięknych i szczerych postulatów ideowych. W nich wyrósł naród amerykański, nimi się szczyci, dzięki nim osiągnął wśród innych narodów zaufanie. Ale potęga amerykańska na skalę rzymskiego imperium wyrosła z dwóch wojen światowych naprawdę wygranych. W Teheranie odbył się zwykły podział łupów. Ani po jednej, ani po drugiej stronie nie zostały one przyswojone. Każdy więc z partnerów przede wszystkim pilnuje swego, a kłótnie i awantury wypełniające minione dziesięciolecie to bynajmniej nie oznaki zbliżającej się krucjaty ideologicznej, lecz operacja dzielenia świata na dwoje. Jak widzimy, ostatnio się to uspokaja, bo proces został z grubsza zakończony. Pole magnetyczne między biegunami Moskwa—Waszyngton, paraliżujące do tej pory wszystkie mniejsze siły, zaczyna słabnąć. Tzw. zimna wojna ma się zamienić w rywalizację ekonomiczną.

### DWA PLANY DZIAŁANIA

Sytuacja Polski w tym układzie jest niezmiernie skomplikowana. Z jednej strony podział łupów działa na naszą korzyść o tyle, że jeden z tych łupów, powalone Niemcy utrwalają się w ubezwłasnowolnieniu, a samodzielna polityka niemiecka nie istnieje, co jest dla nas szansą na skalę historyczną. Z drugiej strony jarzmo sowieckie przygniata naród polski tak, że wszystkie siły idą na to, by po prostu nie zginąć.

Z tego wszystkiego wynika, iż wysiłek myśli polskiej winien iść w dwóch kierunkach. Po pierwsze, trzeba wytworzyć politykę zachowawczą, na najbliższe lata. Chodzi o to, by w istniejących warunkach ułatwiać narodowi przetrwanie i utrwalenie przy nim ziem zachodnich, które są dorobkiem na skalę tysiąclecia. Po drugie, trzeba na dalszą metę sformułować prawdziwą politykę wyzwolenia. Poparcia dla niej nie można szukać w kołach rządzących Stanami Zjednoczonymi. Trzeba szukać związków z wszystkimi, którym stan obecny zagraża. A jest ich legion.

Czy możliwy jest realnie taki właśnie program? Zdaje mi się, że właśnie od niedawna staje się coraz bardziej realny i że najbliższa przyszłość sporo nam znowu horyzontów odsłoni.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

# OPRAWCA NADBAŁTYKI

**Budu Svanidze: GEORGIY MALENKOW. Allan Wingate Ltd. Londyn 1954. Stron 160.**

Ustąpienie Malenkowa ze stanowiska premiera ZSRR budzi zainteresowanie tą niewielką rozmiarami książką, nie odznaczającą się wprawdzie szczególną rewelacyjnością, a napisaną przez siostrzeńca Stalina — Budu Swanidze, który jest też autorem przed kilku laty ogłoszonego zbioru wspomnień o swym wuju.

Bliskie pokrewieństwo z dyktatorem Rosji Sowieckiej oczywiście otwierało mu drzwi do gabinetów różnych dygnitarzy sowieckich, choć wydaje się, że Stalin nie uprawiał nepotyzmu i kariera Swanidze nigdy nie osiągnęła zawrotnych wyżyn, może zresztą ze względu na brak u niego ambicji.

Swanidze zetknął się po raz pierwszy z Malenkowem w 1938 r., gdy ten ostatni był już dość mocno osadzony w siodle, by stawić czoło potężnemu wówczas szefowi NKWD — Jeżowowi, wkrótce jednak potem zlikwidowanemu, zapewne nie bez przyczynienia się Malenkowa.

Według własnych słów Malenkowa jego dziadek był kapelanem wojskowym w gubernii orenburskiej, a ojciec jego rzekomo poległ w czasie pierwszej wojny światowej jako oficer zawodowy. Sam Malenkow, podobnie jak Stalin, sposobił się przez trzy lata w seminarium do stanu kapłańskiego, później jednak przeniósł się do szkoły technicznej, gdzie pod wpływem dyrektora szkoły Filipowa przejął się zasadami rewolucyjnymi i wstąpił do partii bolszewickiej.

Malenkow, jak wiadomo, jest żeniony z Heleną Chruszczow, siostrą obecnego sekretarza generalnego partii, który wysunął się na czoło wśród następców Stalina po zgładzeniu Berii i usunięciu w cień Malenkowa. Pierwszą żoną tego ostatniego, która zresztą w znacznej mierze pomagała mu w początkowej fazie jego kariery, była Liza Rubcowa-Gołubcowa, urzędniczka na wysokim stanowisku w sekretariacie Komitetu Centralnego, zamieszana w końcu w jakąś aferę spisku na życie Stalina i zesłana do obozu w Karagandzie. Malenkow rozwiódł się z nią i wkrótce potem poślubił obecną swą żonę. Liza zresztą zmarła w momencie, gdy wszczynano dochodzenia przeciwko Malenkowowi, dotyczące jego antecedencji społecznych. Istniało bowiem podejrzenie, że ojciec jego był nie oficerem, lecz żandarmem, który tępił aktywnie rewolucjonistów bolszewickich. Liza podobno miała w posiadaniu materiał obciążający jej byłego męża.

Książka Swanidze opiera się w znacznej mierze na zasłyszanych wśród znajomych i krewnych (jedną z głównych jego informatorek była jego kuzynka Świetlana, córka Stalina, z pasją uprawiająca plotkarstwo) opiniach, ale i na rozmowach z Malenkowem, który autora chciał pozyskać dla siebie i swej kariery. Autor nie wykazuje szczególnej bystrości obserwacyjnej ani wyraźnie zarysowanej postawy moralnej. Wystarczy tu zaznaczyć, że postać Stalina, pozostająca wprawdzie na dalszym planie, odmalowana jest w barwach łagodnych i raczej sympatycznych — widzimy tu Stalina, nieco zmęczonego, głównie w roli mediatora, łagodzącego spory i kłótnie wśród swych współpracowników i adiutantów.

A wizerunek Malenkowa? Swanidze patrzy na niego po swojemu (to jest dość powierzchownie i bez stosowania miary moralnej) obiektywnie: podkreśla pewne jego zalety, ale i wady. Malenkow jest niewątpliwie doskonałym organizatorem i administratorem (wbrew ostatniemu samooskarżeniu), Stalin określił go przy jakiejś sposobności jako najbardziej wartościowy typ socjalistycznego organizatora państwowego i produkcyjnego. W czasie wojny z żelazną konsekwencją forsował ilościową produkcję czołgów, nie oglądając się na wytwarzanie nowych, ulepszonych typów, co opóźniałoby wypuszczanie przez fabryki przytłaczającej masy czołgów, dzięki którym osiągnięto zwycięstwo pod Stalingradem.

Dowiadujemy się od Swanidze, że Malenkow przeprowadzał czystkę w państwach bałtyckich po ich „uwolnieniu" od okupanta niemieckiego. Zatwierdził on wówczas ponad 20 tysięcy wyroków śmierci i wysłał na Sybir z samej Estonii przeszło 100 tysięcy ludzi. Malenkow był nie tylko nieludzkim prześladowcą w krajach anektowanych, jako człowiek był próżny, łasy na pochlebstwa, pamiętający urazy i mściwy.

Po wojnie w 1945 r. Swanidze znalazł się przejazdem w Polsce w tym samym czasie, gdy Malenkow przybył do Warszawy. Rola-Żymierski wydał bankiet na cześć wysokich gości rosyjskich. Zacytujemy tu fragment książki:

„W hallu wyszedł na nasze spotkanie adiutant marszałka, który poprosił nas, byśmy pozostawili broń w szatni. Był to rozkaz wydany przez naszą tajną policję celem zapewnienia bezpieczeństwa Jarzykowi (Malenkowowi). Widocznie nie miała ona wielkiego zaufania do Polaków, nawet tych pozostających pod komendą Roli-Żymierskiego, czerwonego marszałka nowej republiki. Jednak by nie urazić wrażliwości polskiej, zadecydowano, by i oficerowie sowieccy złożyli broń w szatni. W ten sposób wszyscy byliby równi —w obliczu NKWD!".

A jeden z jego rosyjskich informatorów stwierdził, że „jeśli kiedykolwiek popadniemy w trudności i będziemy zmuszeni ewakuować Polskę, nie dałbym szeląga za życie naszych ludzi tutaj".

Przemówienie Malenkowa wówczas było bardzo taktowne, przyjazne i pełne respektu dla Polaków. „Ani słowa jego, ani sposób przemawiania nie wskazywały na bezwzględnego oprawcę narodów bałtyckich."

Malenkowa następnym etapem podróży miała być Praga. Miał on za zadanie uspokojenia Benesza, co do intencji komunistów czeskich. Malenkow wywnętrzał się przed Swanidze, że gdyby Benesz stanął wówczas na czele sił antysowieckich, panowanie rosyjskie nad tym krajem byłoby uniemożliwione bez odwoływania się do oręża i bez ewentualnego konfliktu zbrojnego z Ameryką. Jednak Stalin zachowywał w tych sprawach optymizm. Sądził on, że „Benesz będzie chętny do współpracy. Nieugiętość nie leży bowiem w jego naturze. Niegdyś podporządkował się Hitlerowi. Teraz znowu podporządkuje się nam". Jak wiadomo, tak też się stało. Benesz nie stanowił poważniejszej przeszkody dla ostatecznego zwycięstwa komunizmu i utraty reszty niepodległości Czechosłowacji.

Za życia Stalina walka o wpływy i o względy dyktatora toczyła się bez przerwy. Wśród istniejących kombinacji osobistych trójka — Malenkow, Chruszczow i Bułganin przy poparciu Mołotowa i Żukowa skutecznie paraliżowała wpływy Berii, Żdanowa, Andrejewa i innych. W szczególności nic rzekomo nigdy nie zakłócało harmonijnej współpracy między Malenkowem a Chruszczowem. Były to jednak sojusze na krótką metę, bez skrupułów porzucane, gdy istniała sposobność wywyższenia się kosztem sojusznika.

**(m. ost.)**

## NADESŁANE

**Zbigniew Szczerba-Blichewicz: OSTATNIE DNI KATEDRY ŚW. JANA (W dziesiątą rocznicę). Wydawnictwo „Kroniki Zachodniej". San Francisco 1954. Stron 44.**

### Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

# PREZ. BIELECKI POWRÓCIŁ Z AMERYKI DO LONDYNU

Prezes Rady Jedności Narodowej dr Tadeusz Bielecki po blisko czteromiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, powrócił do Londynu dnia 3 marca.

Bezpośrednio po powrocie prez. Bielecki przedstawił Radzie Trzech, Egzekutywie i prezydium Rady Jedności wyniki swych rozmów w Ameryce.

Ostatni etap pobytu prez. Bieleckiego w Ameryce przedstawia się następująco.

W drodze powrotnej z ośmiodniowej wizyty w Kanadzie do Stanów Zjednoczonych prez. Bielecki zatrzymał się w Filadelfii, gdzie odbył dłuższą rozmowę z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karolem Rozmarkiem.

W dniu 16 lutego w Waszyngtonie prez. Bielecki był gościem na obiedzie, urządzonym dla niego w hotelu Statler przez korespondentów stołecznych prasy prowincjonalnej. Wśród licznie zebranych dziennikarzy wymienić należy przedstawicieli „Christian Science Monitor" z Bostonu, „Baltimore Sun", „Buffalo Evening News" i „Detroit News".

Prez. Bielecki odbył w stolicy Stanów rozmowy w Departamencie Obrony Narodowej oraz z przewodniczącym mniejszości republikańskiej senatorem Williamem F. Knowlandem, rep. Cal., senatorem Burke Hickenlooperem, rep. Iowa, z komisji spraw zagranicznych, posłami P. Philbinem, dem. Mass., R. Keanem, rep. N. Jersey, a także innymi senatorami i posłami.

W dniu 20 lutego prez. Bielecki był gościem Polonii amerykańskiej w Wilmingtonie, stan Delaware, gdzie przemawiał na akademii poświęconej rocz-

nicy urodzin Kościuszki, Waszyngtona i Lincolna.

Po powrocie do Nowego Jorku prez. Bielecki odbył rozmowę z prezydentem Carnegie Endowment, dr Józefem Johnsonem i złożył szereg wizyt pożegnalnych przywódcom Polonii i znajomym Amerykanom.

W dniu 21 lutego gubernator stanu Nowy Jork, Averell Harriman, odbył z prez. Bieleckim dłuższą rozmowę w stolicy stanu Albany.

W przeddzień wyjazdu prez. Bielecki złożył wizytę mayorowi miasta Nowy Jork, Robertowi F. Wagnerowi. Towarzyszył mu mec. Adam Niebieszczański.

Do Europy prez. Bielecki odpłynął w dniu 26 lutego na pokładzie statku „Queen Mary", żegnany w porcie przez grono przyjaciół.

★

Wielki polonijny dziennik nowojorski „Nowy Świat" zamieścił w swym wydaniu z 26 lutego na pierwszej stronie wyłączny obszerny wywiad z prez. Bieleckim.

W wywiadzie resumującym wrażenia i wnioski z pobytu w Ameryce prez. Bielecki podkreślił gorące poparcie, jakie cała Polonia udziela Zjednoczeniu: „Objechałem wszystkie główne ośrodki Polonii... Na wszystkich zebraniach publicznych — z Detroit na czele — Polonia entuzjastycznie witała powstanie i umacnianie się zjednoczenia".

# ZŁOTY KLUCZ WILMINGTONU

Wilmington, najstarsze miasto najstarszego stanu Delaware gościło prez. Bieleckiego w niedziele 20 lutego.

Miejscowe władze oraz Polonia obchodziły w tym dniu rocznice urodzin Kościuszki, Waszyngtona i Lincolna. Strona organizacyjną manifestacji zajął sie specjalny komitet, wyłoniony przez Oddział Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Delaware oraz Radę Polskich Stowarzyszeń i Klubów.

Po południu w sali bankietowej hotelu Rodney wydany został oficjalny obiad. Przewodniczył na nim mec. L. Paruszewski, obecni byli przedstawiciele miasta, wojska i czołowi obywatele. W czasie bankietu przemawiał po polsku i po angielsku prez. Bielecki. Głównym momentem uroczystości było wreczenie prez. Bieleckiemu symbolicznego złotego klucza miasta przez przewodniczącego Rady Miejskiej Franciszka J. Obarę w imieniu mayora Walza.

Wieczorem w wypełnionej wielkiej sali im. Modrzejewskiej odbyła sie akademia rocznicowa. Zebraniu przewodniczył Adam J. Rosiak, zagajenie wygłosił Jan F. Kanicki, a inwokacje odmówił ks. Józef Delikat. Szereg pieśni wykonał chór im. Stanisława Kostki pod dyrekcją Roberta Bonka. Głównymi mówcami byli kolejno Lloyd W. Ricards z Legionu Weteranów Amerykańskich, prez. Bielecki i prezes Rady Miejskiej Franciszek J. Obara.

Prez. Bielecki powitawszy na wstępie serdecznie Polonię przedstawił możliwości polityki polskiej w świecie i obecną sytuacje miedzynarodową.

Po przeprowadzeniu analizy zmian w myśleniu amerykańskim wywołanych naprężoną sytuacja na Dalekim Wschodzie oraz omówieniu niebezpiecznych stron uzbrojenia Niemiec, prez. Bielecki zwrócił uwagę na słuszność swoich przewidywań w sprawie następstwa po Stalinie:

„Przemawiając w Buffalo w grudniu ubiegłego roku stwierdziłem, że walka o władzę w Rosji, rozpoczęta po śmierci Stalina, jeszcze sie nie zakończyła i że tzw. władza kolektywna jest nie do pomyślenia w Sowietach na dłuższy okres czasu. Zwykle, jak uczy historia, po okresie triumwiratu przychodzi dyktator.

W pierwszej rundzie został zlikwidowany, i to na zawsze, Beria. Pytałem sie wtedy, kto zlikwiduje Malenkowa lub kogo on uprzątnie. Rychlej niż sie spodziewałem przyszły zmiany, bo już w lutym tego roku. Ustąpił Malenkow, premierem został Bułganin, wysunął się naprzód rzecznik armii marszałek Żukow, w cieniu pozostał Chruszczow. To, że Malenkow pozostał w rządzie świadczy o tym, że walka na szczytach Olimpu bolszewickiego trwa, że obie strony są w rządzie i że przyszły dyktator jeszcze się nie ukazał.

Trwanie walki o władzę w Rosji nie wzmacnia jej, choć nie oznacza, że sama Rosja od wewnątrz się rozpadnie. Bez interwencji z zewnątrz w tej lub innej postaci nie uporamy się z olbrzymem sowieckim. Ale lepiej, że słabnie, aniżeli rośnie w siłę. Łatwiej poradzić sobie ze słabszym niż z bardzo mocnym.

Oczywiście, może wyłonić się nowy dyktator. Jeżeli stanąłby na wysokości zadania, mógłby znów wzmocnić Rosję od wewnątrz. Ale na to trzeba czasu i Napoleoni nie rodzą się codzień".

Przechodząc do zagadnień wewnętrznopolskich prez. Bielecki powiedział:

„Duże znaczenie ma poparcie rozsianej po całym świecie Polonii, zrozumienie naszych zadań przez szerokie masy polskiego uchodźstwa i poczucie, że nie jest się oderwanym od swojego społeczeństwa, ale że się stanowi razem z nim jedną, nierozdzielną całość.

W ciężkich zmaganiach, jakie toczymy z przemożnym wrogiem, świadomość tego, że się ma duże zaplecze, że się nie walczy w pojedynkę, ale na czele całej polskiej emigracji i w imieniu tych, którzy w kraju nie mogą nie tylko działać, ale i mówić swobodnie, dodaje sił i wiary tak potrzebnej do wytrwania i do zwycięstwa...

Cieszy nas zatem i sił do walki dodaje to, że Polonia w Ameryce popiera tak serdecznie i z takim zrozumieniem wysiłki i prace Zjednoczenia. Powstają Komitety Zjednoczenia Narodowego i Skarby Jedności Narodowej. Trzeba te instytucje popierać i słowem i czynem, nie skąpiąc na ten cel pieniędzy...

Akcja zjednoczeniowa toczy się jak lawina i nie wątpię, Drodzy Rodacy, że razem z Wami i z tymi, którzy walczą w kraju, odbudujemy wolną Polskę".

Na wszystkie przemówienia sala bardzo żywo reagowała. Szczególnie długo oklaskiwano prez. Bieleckiego, honorowego gościa na święcie Kościuszki, Waszyngtona i Lincolna w „pierwszym mieście pierwszego stanu".

Tego samego dnia prez. Bielecki udzielił wywiadu przez stację radiową WTUX; wywiad przeprowadził znany działacz miejscowej Polonii Wincenty Kowalewski.

## UCHWAŁY ZJAZDU NOWOJORSKIEGO

Drugi zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych odbyty w Nowym Jorku 12 i 13 lutego, powziął szereg zasadniczych uchwał. Mówią one o położeniu międzynarodowym, o położeniu w kraju, o roli Stronnictwa Narodowego.

Uchwała w dziesięciolecie Jałty stwierdza: „...Stronnictwo Narodowe od początku i konsekwentnie zwalczało postanowienia jałtańskie, jako sprzeczne z zasadami moralności w stosunkach międzynarodowych, a także z interesami narodu polskiego, a powzięte bez wiedzy i wbrew solidarnej woli wszystkich Polaków. Dziś w 10-lecie umowy, Zjazd Delegatów Stronnictwa w Stanach Zjednoczonych, stwierdzając raz jeszcze, że postanowienia jej nie obowiązują narodu polskiego, apeluje do rządu i społeczeństwa amerykańskiego o przekreślenie ujemnych skutków umowy jałtańskiej, przez spotęgowanie walki politycznej o wyzwolenie Polski i całego obszaru Europy środkowo-wschodniej".

W uchwale o zjednoczeniu wysiłków emigracji czytamy: „...Przypominając uchwały I Zjazdu Delegatów Stronnictwa Narodowego w Stanach

Zjednoczonych z dnia 8 czerwca 1952 r. na temat potrzeby pełnego zjednoczenia politycznego emigracji, II Zjazd Delegatów wyraża uznanie władzom centralnym Stronnictwa Narodowego w Londynie za wytrwałe i konsekwentne wysiłki, które doprowadziły w rezultacie do podpisania Aktu Zjednoczenia.

Wprawdzie Stronnictwo Narodowe nie jest reprezentowane w organizacjach zjednoczenia w stosunku odpowiadającym jego wpływom w kraju i na emigracji, ale Zjazd podziela stanowisko władz centralnych Stronnictwa Narodowego, że osiągnięcie zjednoczenia, a nie walka o mandaty, było zagadnieniem głównym".

Zjazd powziął również uchwałę w sprawie Skarbu Jedności Narodowej: „...Powołanie Rady Jedności Narodowej i z jej inicjatywy powstanie Skarbu Jedności Narodowej, II Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego wita z zadowoleniem. Zjazd uważa, że należy udzielić pełnego poparcia Skarbowi Jedności Narodowej i zaleca członkom Stronnictwa Narodowego branie udziału w pracach tej instytucji".

## ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO WE FRANCJI

W Paryżu w dniach 26 i 27 lutego odbył się zjazd delegatów Kół i mężów zaufania Stronnictwa Narodowego we Francji. Na zjazd przybyło kilkudziesięciu delegatów, zwracał uwagę liczny udział młodzieży.

26 lutego po południu delegaci zgromadzili się pod Łukiem Triumfalnym, gdzie na Grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieniec z biało-czerwonych kwiatów.

Obrady odbywały się w Domu Kombatanta, otworzył je prezes Wydziału Wykonawczego SN we Francji mec. B. Gajewicz, witając przybyłego z Londynu delegata władz centralnych SN p. J. Wernera. Do prezydium zjazdu weszli pp. K. Żółtowski jako przewodniczący, jako członkowie T. Miarka, T. Gołąb, Z. Olszewski i J. Maszczyk. Obszerne sprawozdanie z działalności Wydziału Wykonawczego złożył p. Gajewicz. W dyskusji nad sprawozdaniem omawiano m. i. sprawę prasy narodowej we Francji, wzmożony udział członków SN w organizacjach społecznych i Skarbie Narodowym.

Wieczorem nastąpiła oficjalna część zjazdu, na którą przybyli liczni przedstawiciele stronnictw i ugrupowań politycznych oraz stowarzyszeń społecznych, amb. K. Morawski, min. J. Zdziechowski, ks. dziek. A. Gałęzewski, prezes Skarbu Narodowego prof. Z. Dygat, prezes SPK mjr M. Czarnecki.

Po odczytaniu apelu poległych w walce z okupantami i złożonych zjazdowi życzeniach przez amb. Morawskiego, wygłoszone zostały referaty min. A. Demideckiego o polityce polskiej na tle sytuacji międzynarodowej i p. K. Żółtowskiego na temat „Kryzys naszych czasów i naród".

27 lutego uczestnicy zjazdu wysłuchali rano w Kościele Polskim mszy św. odprawionej przez ks. prał. K. Kwaśnego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ks. prał. Kwaśny zwracając się do zebranych podkreślił katolicyzm ideologii Stronnictwa Narodowego i jego rolę w zmaganiach z otaczającym nas złem, zganił dalej tych polityków, którzy nie dotrzymują swego słowa, a także napiętnował poziom polemiki prowadzonej przez pewne organy prasowe na emigracji.

Po wznowieniu w Domu Kombatanta obrad przemówienie zasadnicze o sytuacji wewnętrznopolskiej wygłosił p. Werner, a p. T. Barankiewicz mówił o znaczeniu propagandy.

W wyniku wyborów obecny skład Wydziału Wykonawczego SN we Francji jest następujący: B. Gajewicz prezes, W. Owoc wiceprezes, S. Łucki, sekretarz, T. Danielewicz, W. Furka, J. Maszczyk, Z. Olszewski, J. Rokicki, S. Tomaszuk i K. Żółtowski członkowie.

Zjazd uchwalił szereg rezolucji, jak wyrażających uznanie dla władz centralnych SN, solidarność z władzami Zjednoczenia, potępienie Jałty, żądanie zwolnienia z więzień sowieckich przebywających tam jeszcze uczestników procesu 16, w sprawie granicy na Odrze i Nysie, obrony Kościoła w Polsce, uznania dla postawy kolegów w kraju, walki z próbami dywersji komunistycznej na emigracji.

Zamykając zjazd, p. Gajewicz nawiązawszy do przemówienia ks. prał. Kwaśnego wezwał członków SN do dalszego podtrzymywania jak najserdeczniejszych stosunków z duchowieństwem w pracy dla Polonii francuskiej.

## ZEBRANIA I ODCZYTY

W ramach drugiej serii zgromadzeń publicznych organizowanych przez stronnictwa i ugrupowania wchodzące w skład Rady Jedności Narodowej, p. Antoni Dargas przemawiał 20 lutego w Great Bowerwood, a 27 lutego w londyńskiej dzielnicy Clapham. 4 marca p. Dargas przemawiał na zebraniu publicznym w dzielnicy Ealing.

★

Zebranie organizacyjne płatników lokalnego komitetu Skarbu Narodowego Londyn Centrum wybrało w dniu 25 lutego p. Jana Rożdżyńskiego jako przewodniczącego 5-osobowego zarządu, a p. Kazimierza Harasimowicza przewodniczącym komisji rewizyjnej.

## DOROBEK KOMITETU OŚWIATY

Na jesieni roku ubiegłego zakończył swoją kilkoletnią działalność Komitet Oświaty dla Polaków w Wielkiej Brytanii. Pozostałość agend tej sporej niegdyś organizacji przejął częściowo „Polish Research Centre" (biblioteka, kursy korespondencyjne), a częściowo brytyjskie ministerstwo oświaty (stypendia).

Obecnie wydano sprawozdanie z działalności Komitetu w ostatnim jego roku istnienia, tj. 1953/54. Własne szkolnictwo Komitetu już się w tym czasie likwidowało. Liczba młodzieży korzystającej z pomocy Komitetu uczącej się w szkołach angielskich była jeszcze poważna, bo wynosiła 377 (w porównaniu z 1204 w r. 1949). Pamiętać trzeba, że chodzi tu o nieliczne roczniki starszej młodzieży, gdyż liczne roczniki dzieci urodzonych po wojnie mają z prawa obywatelstwo brytyjskie i opiece Komitetu nie podlegają.

Najbardziej imponującym, jak wynika ze sprawozdania, dorobkiem Komitetu w ciągu jego siedmioletniego istnienia jest ilość dyplomów uniwersyteckich. Z pomocą Komitetu ukończyło w tym czasie wyższe szkoły brytyjskie 2721 Polaków, polską politechnikę (PUC) 731, polską medycynę (Edynburg) 92.

## Z ARCHIWUM

## „PROSIŁ BY NIE TWORZYĆ ZBYT WIELKIEJ POLSKI"

W tzw. Papierach Stresemanna*) w tomie trzecim na stronie 265 czytamy, że ten niemiecki minister spraw zagranicznych i najwybitniejszy przedstawiciel rewizjonizmu niemieckiego z lat dwudziestych w połowie grudnia 1927 r. przybył do Królewca i tam w sali ratuszowej konferował z wyższymi urzędnikami rządowymi i samorządowymi oraz przedstawicielami organizacji zawodowych. Stresemann opowiedział o świeżo odbytej w Genewie rozmowie z „p. Zaleskim, polskim ministrem spraw zagranicznych". Zaleski stał na stanowisku, „że Polska nie zniosłaby żadnej dalszej ekspansji, gdyż już jest przeciążona mniejszościami. Zaleski jeszcze w roku 1918 widział Lloyd George'a i prosił go by nie tworzyć zbyt wielkiej Polski".

---

*) Gustaw Stresemann: „His Diaries, Letters, and Papers". Edited and translated by Eric Sutton. Vol. III. Macmillan. Londyn 1940.

ZALEGANIE
Z PRENUMERATĄ
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI




„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8. Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)


Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd.. 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 